Nr. 215. We Lwowie Poniedziałek dnia 5 Sierpnia 1895. Rok XXVIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ Plac Marjacki 1 6 1 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii Haasenstein et Vogler i G. L. Daube, w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wychodźtwo do Stanów Zjednoczonych.

Lwów 4. sierpnia.

Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, które po dłuższym czasie ogólnego rozkwitu sprowadziły pod koniec dziesięciolecia 1870—1880 ciężką klęskę na rolnictwo europejskie i po raz pierwszy uprzytomniły Europie niebezpieczeństwo konkurencji zamorskiej, a od lat kilku same obecnie przechodzą ciężką ekonomiczną kryzys. Droga jednakże zbywania produkcji swej na europejskim targu, wskazana przez Amerykę, nie poszła w zapomnienie. W ślad za Stanami Zjednoczonemi poszły inne kraje zamorskie, i gdy kraj dolarów sam legł w ciężkiej niemocy, podjęły zadanie zarzucania targów europejskich swem zbożem.

Świetnym swym rozwojem ekonomicznym w latach dawniejszych, wywołały Stany Zjednoczone, mało po owe czasy zaludnione, inny jeszcze ujemny objaw w stosunkach społecznych Europy. Całe legjony ajentów emigracyjnych rozsiadły się w ziemiach naszych, i rozpoczął się wstrętny handel „towarem ludzkim“, jakiego nie zapamiętały wieki. Ludzie prości, którzy dawniej opór stawiali, gdy im proponowano przesiedlenie się do sąsiedniej wsi lub sąsiedniej parafji, nagle porwali się, oszołomieni przez kłamliwe obietnice ajentów, jakby w gorączce, porzucali wieś i strony rodzinne i po drugiej stronie Oceanu szukali szczęścia. Ciężka kryzys ekonomiczna w Stanach Zjednoczonych ostudziła na razie bardzo skutecznie gorączkę emigracyjną, lecz mylnem byłoby przypuszczenie, że objaw ten korzystny potrwa długo. I w tym kierunku zbyt wyraźnie utorowała się droga przez wieloletnią praktykę emigracyjną do Ameryki. Mając zatamowaną drogę do Ameryki Północnej, uda się wychodźtwo europejskie w inne strony zamorskie, do Brazylji, Argentyny, Afryki i Australji, a niebawem, gdy naprawią się stosunki gospodarcze w Stanach Zjednoczonych, ruch wychodźczy i do nich ponownie się zwróci.

O ruchu emigracyjnym do Stanów Zjednoczonych rozpisuje się obszerniej jeneralny konsul austrjacki z Nowego Jorku w ogłoszonem temi dniami sprawozdaniu rocznem. Znajdujemy w niem potwierdzenie, że upadek ekonomiczny Stanów Zjednoczonych bardzo silnie oddziałał na ostudzenie gorączki emigracyjnej. Tak samo naczelnik urzędu emigracyjnego w Stanach Zjednoczonych przypisuje zmniejszenie się emigracji zastojowi wszelkich interesów.

Pod wpływem silnego wrażenia kryzys ekonomicznej zaczęły się w warstwach robotniczych w Ameryce budzić niechęci przeciw nowym przybyszom z Europy, odbierającym im chleb i zarobek, powstała silna agitacja przeciw emigrantom, i pod naciskiem tego prądu wydał rząd amerykański prawo, krępujące pod wielu względami wolność przybywania do Ameryki i ograniczające możność utworzenia sobie tam egzystencji tylko na osoby majętniejsze. Prawo wychodźcze spowodowało znowu wielkie towarzystwa parowcowe, aby były ostrożniejsze w wydawaniu kart przewozowych z Europy, jeżeli na nie ciąży odstawienie pasażera z powrotem do Europy, jeżeli amerykański urząd wychodźczy nie uznał emigranta za tyle wykształconego i majętnego, aby mógł odpowiedzieć warunkom prawa emigracyjnego. Zdarzyło się w roku ubiegłym, że towarzystwa parowcowe chcąc nie chcąc odstawić musiały z powrotem do Europy 2389 wychodźców, między nimi znajdowało się 1533 osób, którym odmówiono wstępu do Ameryki, ponieważ wbrew istniejącemu prawu emigracyjnemu przybyły na mocy kontraktu, zawartego poprzednio z przedsiębiorcą amerykańskim. Przepis ten również innego nie ma celu, jak tylko zdala od warsztatów amerykańskich utrzymać robotnika europejskiego. Ponieważ zaś przybycie robotnika lub w ogóle zarobkującego z gotowym kontraktem natychmiast mu daje chleb i zajęcie, przeto urzędnik w Ameryce takie ułatwienie dla obcych za niewłaściwe i zabronione uznał. Względy humanitarne u Amerykan żadnej tu nie odgrywały roli.

W roku 1894 przybyło do portów amerykańskich ogółem 285,020 emigrantów. Z nich — jak wspomnieliśmy — 2389 odesłano natychmiast z powrotem do Europy, jako nieodpowiadających przepisom prawa emigracyjnego. Z cyfry ogólnej [illegible] Biuro [illegible] zasługuje na uznanie tych, którzy pragną sprawę emigracyjną gruntownie w jej szczegółach poznać. Biuro nowojorskie rozróżnia między przybyszami osoby takie, które już dawniej w Ameryce były, krewnych swoich mieli, a po trzecie grupę emigrantów ekonomicznie dodatnich, którzy przybywają do Stanów Zjednoczonych, aby tam utworzyć sobie egzystencję. Na tę najważniejszą dla nas grupę trzecią przypadło w samym roku 107,666, tylko 66,822 osób, na grupę drugą, składającą się głównie z przybyszów przybywających do swych krewnych, ojców i mężów, przypadało 65,749, a na grupę pierwszą, obejmującą emigrantów, którzy już dawniej byli w Ameryce, 35,094 osób.

Z portu nowojorskiego cofnięto w roku ubiegłym do Europy 1511 emigrantów, 798 jako nieodpowiadających warunkom materjalnym, a 713 jako przybyłych za uprzednio zawartym kontraktem. Ogromną przewagę między narodowościami mają Włochy, wyładowało ich ogółem w przybyłych 36,723, Irlandczyków 29,461, Rosjan 20,033, Niemców 25,818, Polaków (?) 383 (!) i t. d. Między odesłanymi do Europy również liczni o zastą-ni byli Włosi, 293 z nich odesłano jako ubogich, 319 jako kontraktowych. Pod względem zawodu rozróżniano między przybyłymi do Nowego Jorku 22 aktorów, 37 „innych artystów“ 146 duchownych, 1 redaktora; 9 adwokatów, 398 muzykantów, 53 lekarzy, 174 rzeźbiarzy, 236 nauczycieli, 1034 piekarzy, 814 golibrodów, 937 kowali, 214 piwowarów, 886 rzeźników, 1904 stolarzy, 1429 kupców, 717 modystek, 511 inżynierów, 462 ogrodowych, 114 szklarzy, 83 złotników, 316 ślusarzy, 873 szwaczek 2068 szewców, 2728 krawców, 1654 kucharzy, 32,975 robotników, 3202 pomocników kupieckich, 20,629 sług itd.

Widzimy więc, że wszystkie zawody z wyjątkiem publicystycznego licznie reprezentowane są między emigrantami.

Wyprawa na Madagaskar.

Karta historji trzeciej rzeczypospolitej we Francji pokryta jest plamami, które w przyszłości z pewnością nie pozwolą doczytać się wielu świetnych czynów, przez Franków dokonanych. Świat przyzwyczaił się już do tego, że od lat kilkunastu sporadycznie każde świetne przedsięwzięcie we Francji musi się zakończyć skandalem. Bohater okazuje się tchórzem, surowy Kato — wyrafinowanym kryminalistą. Wspaniała purpura kryje łachmany komedjanta, który, nigdy nie nasycony, gotów sprzedać swoją uczciwość — naturalnie nie za kromkę chleba, lecz za garść złota. Wszędzie, na każdym stanowisku, roi się od ludzi z uczciwą twarzą — a duszą galernika.

Przed kilkoma miesiącami przywiązywano wielką wagę do wyprawy na Madagaskar. Wróżono świetne zwycięstwo, zastanawiano się już, co należy począć z królową Ranavalo? Wybujała fantazja zaczęła snuć wątek rycerskiej, średniowiecznej historji. Opowiadano, że małżonek jej królewskiej mości, a pierwszy minister Rainilaiarivona odbierze sobie życie, gdyż nie potrafi znieść hańby poddania swego kraju wrogowi. A więc tryumf zupełny, tryumf cywilizacji nad barbarzyństwem. Po tych świetnych zapowiedziach zwycięstwa nastąpiły... ale powtórzyły się dni Panamy.

We Francji krążą bardzo sensacyjne pogłoski o wyprawie francuskiej na Madagaskar. Wyprawa ta była przygotowana z takiem niedbalstwem, że mimowoli przychodzi na myśl posądzenie dotyczących urzędników o zdradę. Z początku ułożono plan następujący: okręty transportowe i wojsko wysłać do Majungi, wyładować je tam o ile możności jak najszybciej, zapasy i wojsko wyprawić w górę rzeki Betsiboka na płaskich łodziach rzecznych aż do Superbievillu, stamtąd zaś na silnych żelaznych wozach przewieźć cały transport do Tananarivy. W celu wykonania powyższych rozkazów, zbudowany został w Majundze wielki pomost do wyładowywania. Do tego pomostu miały przybijać wszystkie parowce. We francuskich warstatach zbudowano 20 łodzi rzecznych, z których każda 300 tonn. Do transportu zaś wewnątrz kraju obstalowano 5 000 wozów blaszanych. W końcu lipca wojska francuskie miały wygodnie przybyć do Tananarivy. Wszystko było w porządku — ale na papierze. Fakta tymczasem przedstawiły całą sprawę zupełnie inaczej. Pomost ów mógł być tylko na 80 metrów w zatokę wysunięty, ponieważ tutaj kończyło się dno piasczyste, a zaczynały się pokłady koralowe, w które żadna siła ludzka nie potrafi wbić palów. Pomost, w ten sposób zbudowany, stał się zupełnie nieużyteczny, ponieważ kończy się tam, gdzie woda ma zaledwie $1^1/_2$ metra głębokości. Lekkich statków nie przygotowano, ponieważ pomost miał je uczynić niepotrzebnemi. Skarb za każdy dzień pobytu okrętu w zatoce musi płacić kary 2.000 franków. Przez dni 30 stały na kotwicy 24 okręty, za które dziennie płacono 48.000 frank. kary. Stało się to dlatego, że nikt nie pomyślał o zbadaniu dna morskiego. Rzeczone łodzie nie doszły na miejsce przeznaczenia. Wojska zatem i zapasy pozostawały przez dłuższy czas w Majundze. Tak długiego pobytu nie brano w rachubę. Stąd brak schronienia dla ludzi, brak składów na towary. Żołnierze musieli obozować pod gołem niebem. Zapasy psuły się na deszczu i słońcu. Wskutek tego żołnierze padali, jak muchy — więc kazano im w głąb kraju maszerować. Dźwigając pakunek, 24 kilogramy ważący, zapadali po szyję w bagna i mogli ujść zaledwie 4 kilometry dziennie. W Superbieville przekonano się, że przygotowane wozy są zupełnie niezdatne do użycia. Postarano się więc o zwierzęta juczne i tragarzy — wozy pozostawiono na miejscu. Tak więc znowu zmarnowane zostały miljony. W Majundze zgromadzono 15 tysięcy żołnierzy, a jest możliwem, że i 5.000 jenerał Duchesne nie prowadzi. Z przeznaczonych 65 miljonów fr. nie ma już ani grosza, a wyprawa jeszcze nie skończona.

Opinja publiczna jest tym wypadkiem wzburzona niezmiernie. Artykuły *Figara* i *Journal des Débats* dolewają oliwy do ognia. Na podstawie relacyj przybyłych z Madagaskaru chorych żołnierzy, opowiadają niestworzone rzeczy. Wśród wojska, wskutek nieporządków administracyjnych, panują choroby zaraźliwe. Najwięcej ucierpiała inżynierja, która przeprowadzała najcięższe roboty, oraz marynarka. Młodzi żołnierze opowiadają, że dla młodzieńców 20-letnich klimat jest zabójczy. Żołnierz 25 letni mógłby go znieść, gdyby miał odpowiednie wygody.

Przyjazd tych rekonwalescentów do Francji nadał całej sprawie zwrot nowy. Dawniej sfery urzędowe starały się wyprawę na Madagaskar przedstawić w jak najlepszem świetle i z oburzeniem zaprzeczały wszelkim dochodzącym do Francji pogłoskom o nieporządkach i skandalach, których powodem jest administracja wojskowa. Obecnie przyznają się już po części do winy. Wywiązało się nawet pytanie, kto jest właściwym winowajcą? Oczywiście ministerstwo marynarki. Tymczasem admirał Besnard stara się zrzucić całą winę na ministra wojny. „Tych błędów — powiada — nie można przypisać departamentowi marynarki. Jeżeli czółen było za mało, jeżeli pomost nie był wystarczający, to temu jest winien minister wojny.“ Jenerał Zurlinden odpowie zapewne na te zarzuty swego kolegi. To wzajemne obwinianie się nie na wiele się przyda, gdyż jedynie parlament, a raczej wyborcza ankieta ma prawo do poszukiwania winowajcy. I jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że ekspedycja na Madagaskar będzie powodem upadku gabinetu Ribota.

W dwudziestą piątą rocznicę Sedanu, a więc w chwili, gdy naród zahartowany w tym ogniu klęsk, powinien świecić przykładem cnót, obchodzić święto odrodzenia, rząd stoi pod zarzutem, że nie potrafił utrzymać w karbach swoich funkcjonarjuszów, pozwolił im szafować bez rachuby groszem publicznym. Doprawdy o przyszłości tego narodu nieraz świat powinienby zwątpić. Ona jest w ręku Boga — to prawda. Ale tylko teraźniejszość gotuje przyszłość. To pewna, że przyszłość mogą mieć tylko te społeczności, które mają wartość duchową... a tą zbyt nieopatrznie szafują Francuzi, zmieniając ją na liczmany złota.

Macedonja.

Notujemy ile możności skrzętnie wiadomości odnoszące się do ruchu macedońskiego. I dzisiaj np. możemy donieść, że wysłannik egzarchy przybył do Sofji, by podać nazwiska dwóch nowych biskupów dla Macedonji, na których nominację zgodził się wrzekomo sułtan. Macedończycy zachowują się jednak w kwestji biskupiej odpornie i zarzucają rządowi bułgarskiemu, że prowadzi politykę szkodliwą dla Macedonji. W ostatniej chwili donoszą, że sytuacja nad granicą znowu jest niepomyślną i opowiadają o nowych przedsięwzięciach baszybozuków. Mimo jednak tych wszystkich szczegółów, należy to do najmozolniejszych i bezowocnych wprost trudów wyśledzenie istotnego stanu rzeczy w Macedonji. Zestawiając wiadomości, nadchodzące z Sofji, Bukaresztu, Belgradu, Aten i Stambułu, i pragnąc na ich podstawie dojść do pewnych wniosków, odkrywa się na każdym kroku tyle sprzeczności, iż prawdziwy obraz stosunków pozostanie zawsze zakrytym. Bułgarja, Serbja i Grecja, każda z osobna, usiłują wedle zasady *nostra res agitur*, nakręcać wypadki w duchu swoich interesów, które w równej mierze są narażone przez wypadki macedońskie. Współzawodnictwo wzajemnych interesów tych trzech państewek prowadzi wedle praw słabości ludzkiej do kłamliwego przedstawienia istoty i rozmiaru wypadków. Ze Stambułu donoszą ciągle o stłumieniu ruchu, który ograniczał się zresztą na kilku drobnych oddziałach, przybyłych do Macedonji z pobliskich powiatów bułgarskich, kędy je prezes centralnego komitetu macedońskiego, p. Kitańczew, jako tako wyekwipował i oddał pod komendę oficerów bułgarskich, Mutafowa i Nacojewa (?), tych samych, których portrety obnoszono w niedzielę po ulicach Sofji, jako podobizny bohaterów poległych za sprawę wyjarzmienia ludności bułgarskiej w Macedonji z pod panowania półksiężyca.

Gorączkowe zajęcie wywołał ruch macedoński nietylko w Serbji, która korzysta ze zniechęcenia się sułtana do dzisiejszego rządu bułgarskiego i domaga się także beratów dla nowych biskupów serbskich w Macedonji, ale i w Grecji, która Macedonję uważa za kraj etnograficznie najbardziej do siebie zbliżony. Nietylko prasa i opinja publiczna w ogóle, ale i rząd sam w Atenach zdaje się trzymać dłoń na panewce, jak widać z oświadczeń ministra spraw zewnętrznych, Skuzeza, w odpowiedzi na interpelację Eutaksjasa. Wszelkie dalsze ustępstwo ze strony Turcji na rzecz żywiołu bułgarskiego w Macedonji musiałoby wywołać ze strony gabinetu ateńskiego żywe reklamacje. To też ucichło już o zamiarze W. Porty wystawienia beratów dla nowych biskupów bułgarskich w Macedonji, czego domagał się egzarcha bułgarski na podstawie umowy z r. 1870, która, tworząc samoistny egzarchat dla kościoła bułgarskiego, przyrzekała mu wyposażyć Bułgarów macedońskich w cały szereg stolic biskupich. Dotąd, jak wiadomo, W. Porta w części tylko dopełniła swoich przyrzeczeń, a i to już wywołało żywe protesty ze strony Serbji i Grecji.

Zdaje się, że pomimo nowych sensacyjnych biuletynów dziennika londyńskiego *Daily Chron.* o zwycięstwach rokoszan macedońskich pod Dramą i Melnikiem powstanie istotnie upadło, reszta ochotników powróciła w opłakanym stanie do Bułgarji, a rząd sofijski kazał ich internować w powiatach, odległych od granicy. Z Serbji, gdzie oczywista panuje radość z porażki pobratymczego sobie zwycięzcy z pod Śliwnicy, podnoszą teraz żądanie pociągnięcia rządu bułgarskiego do odpowiedzialności za naruszenie spokoju panującego na półwyspie bałkańskim i za wysączenie krwi kilkuset obałamuconych zagorzalców macedońskich. Ktoby do tej odpowiedzialności miał pociągnąć ukrytych i jawnych twórców rokoszu, nie wiadomo. Turcja, zadowolona ze stłumienia ruchawki, pewno reklamacji nie podniesie. Pozostanie tylko pewne naprężenie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Sofją a Stambułem.

Japonja po wojnie.

Dotychczas nie uczynili Japończycy żadnego kroku, któryby wskazywał, że z południowej Mandżurji zamierzają wycofać swoje wojska. Na położenie tej części kraju i na stosunki między zwycięzcami, zwyciężonymi i Europejczykami, rzuca światło artykuł *Timesa*, który jednak nie jest wolny od nienawiści Anglików do nowej potęgi morskiej na dalekim Wschodzie. Na wstępie bowiem powiedziano, że europejska kolonja źle jest usposobiona względem Japończyków i cieszy się niezmiernie że niebawem będzie od nich oswobodzona. Z drugiej strony autor artykułu oddaje wielkie pochwały administracji japońskiej, która jest doskonałą od chwili, gdy przeszła w ręce władz cywilnych. Podczas rządów władz wojskowych, Europejczycy wiele musieli cierpieć wskutek buty zwycięzców. Bez poprzedniego zawiadomienia konsulów zakazano Europejczykom wydalać się po za bramy miasta, gdy Chińczyków rozporządzenie to nie obowiązywało.

W ogóle Chińczycy są bardzo dobrze traktowani. Autor artykułu uskarża się jednak, że bezpośrednio po zwycięstwie Japończyków, mieszkańcy byli dręczeni kwaterami wojskowemi i kontrybucjami na cele wojskowe. To jednak — dodaje autor — są konieczne skutki wojny. Szczególniej skarży się na tak zwanych kulisów, którzy stanowili przednią straż wojska. Oni występowali z równem okrucieństwem przeciw miejscowym mieszkańcom, jak i przeciw Europejczykom. Brudni, nadzy i zawsze pijani, dopuszczali się różnych nadużyć. Gubernator cywilny zaprowadził natychmiast, skoro objął urzędowanie, pewne reformy. Wszystkie skargi zostały natychmiast wysłuchane, sprawiedliwość niezwłocznie wykonaną. Przedewszystkiem przystąpił gubernator cywilny do reform na polu higienicznem, zaczęto w mieście budowę dróg i ulic, zaprowadzono niewidziane tutaj latarnie miejskie. Nagła wiadomość o ewakuacji Mandżurji przerwała te prace.

W okolicy miasta natomiast nie zaprowadzono żadnych ulepszeń. Włóczą się bandy rozbójników, uzbrojonych w karabiny, zrabowane u Chińczyków. Komunikacja na drogach zagrożona przez piratów. Skargi na kulisów ciągle się mnożą. Odkąd pokój został zawarty, wyrządzają oni ustawicznie nieobliczone szkody. W okręgu Mukden, którego Japończycy nie zajęli, stoją obozem wielkie masy chińskiego wojska. Podczas wojny zachowywały się one dosyć spokojnie, a nawet małodusznie; głośno się odzywali, że za pierwszym strzałem rzucą się do ucieczki. Skoro pokój został zawarty, zmienili ton, stali się butni i natarczywi. Jako sport uprawiają oni ściganie rzekomych szpiegów. Posiadanie kilku dolarów wystarczy, aby ściągnąć na siebie podejrzenie. Każde zaś zaprzeczenie grozi jeszcze większem niebezpieczeństwem, każdego bowiem, kto zaprzecza, wieszają natychmiast. W ten sposób zginęło wielu ludzi. Ludność całemi masami ucieka na Północ. Pozostali są bezbronni wobec gwałtów rozbójników.

Z uzdrowisk zagranicznych.

Ragatz. (Szwajcarja) w lipcu.

Starożytne źródła Ragatz Pfaefers w Szwajcarji (kanton St. Gallen) sławne od dawna ze swej mocy uzdrawiania i uroczego położenia, leżą na wysokości 685 m nad poziomem morza i zaopatrują w wodę, o ciepłocie 30° R nietylko zakład, umieszczony w Pfaffers w przesmyku pomiędzy dwoma górami, lecz także miejscowość, odległą o cztery kilometry, zwaną Ragatz. Siła ciśnienia i ilości wody jest tak wielką, że woda ta ciągle płynie i odpływa nietylko w wannach o niezliczonej liczbie kubicznych metrów, ale i do basenu wspólnego. Woda ta zaopatruje nadto kilka studzien dla użytku kuracjuszów, a nawet główny wodotrysk przed „kurchausem“.

Ragatz odwiedzany bywa w ciągu roku bardzo licznie nietylko z powodu swych dobroczynnych wód leczniczych i kąpieli, nader skutecznych w chorobach reumatycznych, nerwowych i skórnych, lecz nadto jako miejsce klimatyczne, otoczne wspaniałemi górami alpejskimi. Ragatz jest etapem dla chorych, udających się do Davos, lub wracających ztamtąd. Jest to jeden z największych i najpiękniejszych parków, jakie natura stworzyła — wyraził się dr. Vogt, profesor kliniki w Bernie, i rzeczywiście kto raz przebywał w Ragatz, — zachwycony przecudnie położonym parkiem i wygodami, o jakich tutaj dla gości pomyślano z pewnością z chęcią odwiedzać będzie to miejsce nadal.

W Ragatz przebywa w ciągu roku więcej niż 30,000 przejezdnych, bądź to dla odpoczynku i świeżego powietrza, bądź też dla kuracji. Okolica nieprzebranem bogactwem widoków zdobnie otoczona pierścieniem wysokich gór, których szczyty jaśnieją śniegiem nie tającym, w najobojętniejszym nawet widzu budzi podziw. Człowiek znajduje się tutaj pod nieustannem wrażeniem piękna i wspaniałości natury.

Hoteli zwanych pensjami jest tutaj bardzo wiele; pierwszorzędne z tych: „Quellenhof“ i „Hof Ragatz“, połączone krytemi krużgankami, chociaż zostają w osobnej administracji. Posiadają razem do 600 pokoi elegancko umeblowanych i pomieścić mogą do 1000 osób. Oświetlenie elektryczne, sale koncertowe, bibljoteka, sala do czytania z mnóstwem rozmaitych dzienników, sale bilardowe, piękne terasy i t. d. i t. d., nadto zabawy nadają zdrojowisku polor europejski. Wogóle nie zapomniano tu o wygodach i przyjemnościach; bez przerwy funkcjonują w obydwu hotelach windy elektryczne; orkiestra wyborna koncertuje codziennie 4 razy. Posiada między innemi Ragatz także zakład elektromechaniczny z wielkim komfortem i przepychem urządzony. Jest tu tak zwana szwedzka gimnastyka systemu dr. Zandera do leczenia masażem. Zakład ten urządzono przed dwoma laty kosztem 800 000 franków.

Oprócz parafjalnego kościoła katolickiego i ewangielickiego posiada zakład osobną kaplicę domową, katolicką i anglikańską.

Wycieczki należą do bardzo ponętnych, tem bardziej, że drogi i ścieżki utrzymywane w dobrym stanie, ułatwiają je nawet dla mniej zdrowych; najbardziej uczęszczane są: ujścia źródła Pfaeffer, zamek Wartenstein i zniesiona forteca Luziensteig, gdzie ongi wojska szwajcarskie odniosły zwycięstwo nad austrjackiemi. Z dalszych wycieczek zasługują na uwagę wycieczki do Davos, Chur, Engadink i t. p.

Co do narodowości największego kontyngentu dostarczają Anglicy i Amerykanie potem Francuzi i Niemcy; bawi również dość osób z Warszawy, z Galicji mniej. Przebywający Polacy doznali temi dniami miłej niespodzianki — gdyż staraniem jednego z nich orkiestra wzbogaciła swój program kilkoma kompozycjami polskiemi. Odegrano w kurhausie wcale udatnie uwerturę z „Halki“ i poloneza Kurpińskiego „Witaj króla“; szczególnie ostatni utwór gorąco był oklaskiwany.

K. S.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Kalendarz. Poniedziałek (5.): N. M. P. Śnieżnej. **Wschód słońca** o godzinie 4. minut 47, zachód o godzinie 7. minut 24.

Znowu tragiczny wypadek, pozbawiający życia dwóch robotników, zaszedł w kopalniach borysławskich. W szybie Szpilera — jak donoszą — pracowało onegdaj trzech robotników. O północy dał jeden z nich znak dzwonkiem, by go wydobyto, a kiedy to uskuteczniono, zawiadomił dozorcę, że dalej nie będzie pracował, bo ściana kamienna jest tak twarda, że nie ma siły jej rąbać. Wtedy udało się dozorcy nakłonić do zastąpienia go jednego z pracujących na wierzchu górników, 18 letniego chłopaka, który nigdy w szybie nie pracował. Chłopak przyjął propozycję i spisał się tak, że ścianę przerąbał, ale też sprowadził nieszczęście na siebie i drugiego towarzysza. Zginęli obaj, a tylko trzeci, przytomniejszy od nich, zdołał ujść napływającej ze sąsiedniego szybu wodzie i po rurach, odświeżających powietrze szybu, dostał się na wierzch.

W obronie honoru. Miasteczko Frascati, pod Rzymem, między innemi i tem się odznacza, iż posiada „klub kawalerów“. Przed paru dniami zebrali się członkowie tego klubu, aby zaprotestować przeciwko zbytkom w strojach i kaprysom miejscowych dziewcząt, od których już niejeden z klubowców dostał odkosza. Uchwalono rodzaj „boycottu“, czyli zmowy, aby wszystkie kapryśne strojnisie zostały staremi pannami. Gdy uchwała ta została wydrukowana i publicznie ogłoszona plakatami, zebrały się mieszkanki Frascati i gromadnie podążyły ku domowi klubowemu swych wrogów, gdzie zdarłszy plakaty, wtargnęły do lokalu i przy pomocy parasolek dały dotkliwą nauczkę klubowcom. Wielu „kawalerów“ opuszczało tego wieczora lokal klubowy z rzadkiemi minami.

Z dziejów Niemiec. Z jakim bezwstydem bywał handel ludźmi do Ameryki prowadzony przez książąt niemieckich, pokazuje się z listu, pisanego przez landgrafa Hessen Kassel do naczelnego dowódcy korpusu heskiego w Ameryce z dnia 8. lutego 1777 roku. List ten brzmi:

„Baronie Hohendorffie! Odebrałem w Rzymie po moim powrocie z Neapolu list twój z dnia 27. grudnia z. r. i dowiedziałem się z niego z największą przyjemnością, z jaką to odwagą moi żołnierze pod Trenton walczyli, i możesz sobie radość moją wyobrazić, gdy wyczytałem, że z 1950 Hessów, którzy w potyczce wzięli udział, tylko 300 ocalało. Zatem 1650 poległo! Proszę detaliczny spis posłać memu pełnomocnikowi do Londynu. Ostrożność koniecznie jest potrzebną, gdyż przysłana pacyfikacja przez ministra angielskiego wykazuje, że tylko 1455 chłopów padło. Zatem na takiej różnicy straciłbym 160.050 guldenów! Podług obrachunku lorda kamery skarbowej, odebrałbym 483.450 guldenów, zamiast 643.500; widzisz więc, jak to przez błąd rachunkowy zostałbym pokrzywdzony, zatem zadaj sobie wszelkich trudów, ażeby udowodnić, iż twoja lista na prawdzie polega, a ich na nieprawdzie. Dwór angielski twierdzi, że 100 Hessów jest tylko pokaleczonych, za których, jako żyjących, nie potrzebuje płacić. Pomyśl, że z 300 Lacedamończyków, którzy wąwozu pod Termopylami bronili, ani jeden nie powrócił. Czułbym się bardzo szczęśliwy, gdybym o walecznych Hessach to samo mógł powiedzieć! Powiedz majorowi Mindorff, że jestem bardzo niezadowolony z jego prowadzenia, że swój bataljon uratował; podczas całej kampanji ledwie dziesięciu padło“.

Oryginalny wyrok. Przed sądy w Bolisso (na wyspie Chio) dwie osoby wytoczyły skargę na miejscową kolej; pozywającymi byli: mężczyzna, który utracił rękę, i kobieta, która męża postradała przy zetknięciu się dwóch pociągów lokalnych. Sędzia, w drodze odszkodowania, przyznał okaleczonemu 6.000 piastrów, wdowie zaś 2.000 piastrów zaledwie. Powódka i wszyscy obecni na sali oburzyli się taką nierównomiernością wyroku. Wtedy sędzia powstał i — zwracając się do zgromadzonych — rzekł: „Moi drodzy. Wyrok ten jest najzupełniej słuszny, jak was o tem zaraz przekonam. Biedny Nikoła utracił rękę i nic mu tej straty nie zastąpi. Ty, Katinko, jesteś jeszcze młoda, ładna, w dodatku będziesz miała pieniądze, łatwo więc znajdziesz drugiego męża, który

okazać się może lepszym od nieboszczyka“. Trudno było nie uznać słuszności tej argumentacji.

Renta żebraków. I żebrakom szczęście błyska niekiedy. Promień jego padł na pięciu ubogich gminy Vailly, we Francji. W styczniu 1893 r. zmarł bogaty przedsiębiorca, pozostawiając 150.000 fr., których procenta miały być rozdzielane corocznie pomiędzy żebraków gminy Vailly. Otóż, w chwili otwarcia testamentu, w miejscowości tej było zaledwie 5 ubogich, na każdego przypadało zatem około 1000 fr. renty. Mer, chcąc większą ilość biednych poratować, wniósł podanie, aby rozdzielano dochód pomiędzy biednych całego okręgu. Rada stanu, po dwuletniem rozpatrywaniu tej sprawy, orzekła wreszcie, że należy uszanować wolę testatora. Zatem żebracy z Vailly pobierać będą wyższe dochody od proboszcza i naturalnie wszelkich dołożą starań, aby nie przypuścić nowych kandydatów do renty.

Fatalny podarunek ślubny. Pewna garderobiana, służąca od lat kilku w jednym z większych majątków pod Freibergem, w Saksonji, miała niebawem wyjść za mąż i w tym celu zamierzała oddalić się z d. 1. sierpnia. Ponieważ państwo byli z niej bardzo zadowoleni, spodziewała się więc cenniejszego podarunku ślubnego. Była tedy niezmiernie zdziwiona, gdy otrzymała tylko parę rękawiczek ślubnych. Rozgniewana, rzuciła je do ognia w piecu, a gdy następnie pani domu spytała ją, czy zadowolona z podarku, oświadczyła, otwarcie co z nim uczyniła. Można sobie wyobrazić płacz i rozpacz dziewczyny, gdy pani objaśniła, iż w każdej z rękawiczek mieściły się 100 markowe banknoty.

„Pipo“ i „pipa“, tak się zowią dwa pieski, o które przegranym został proces w Paryżu. Niejakiś p. Delacré, cichy i spokojny kapitalista, wynajął sobie mieszkanie u pana Berti, a w kontrakcie pomiędzy nimi zawartym jest punkt, że w mieszkaniu nie wolno trzymać krzykliwych zwierząt. Trzeba wypadku, że p. Delacré, odwiedził dawny jego przyjaciel z Ameryki, który w prezencie przywiózł mu dwa małe oryginalne pieski, należące do szlachetnej rasy meksykańskiej „Tszihuahua“, a ważące razem 4 kilogramy. Panu Berté niepodobały się te pieski, mimo ich egzotycznego pochodzenia, zażądał więc wydalenia ich z jego kamienicy, zaś p. Delacré tłumaczył się, że w kontrakcie jest mowa o „krzykliwych“ zwierzętach, a jego sympatyczne pieski nie krzyczą, lecz delikatnie szczekają. Tłumaczenie to, niezadowoliło wcale niemiłosiernego kamienicznika, zaskarżył więc p. Delacré, a sąd paryski, po długiej naradzie, wydał wyrok, skazujący na banicję biednych „Pipo“ i „pipa“, a w razie przeciwnym, za każdy dzień zwłoki, po 5 franków kary.

Domy szklanne. W Stanach Zjednoczonych od lat kilku wznoszą domy szklanne, przezroczyste, służące głównie na pomieszczenie biur, magazynów, pracowni. Wynalazek to jednak europejski, lecz zastosowanie znalazł dopiero w krainie yankesów. Domy takie budowane są z tafelek szklannych, wydymanych, jak butelki; te tafle, nadzwyczaj lekkie, a przytem mocne i wytrzymałe, łączą się cementem portlandzkim. Domy szklane wyglądają bardzo efektownie.

Odurzająca nagroda. W szkołach meksykańskich wzorowi uczniowie, w nagrodę za pilność, mają prawo wypalić cygaro w klasie w obecności nauczyciela. Zdarza się nieraz, iż tenże pragnie okazać swe zadowolenie wszystkim i palić im pozwala, sam — naturalnie — nie wypuszczając z ust cygara. Łatwo sobie wystawić jak czyste panuje w klasie powietrze.

Praca nurków, którym „Norddeutscher Lloyd“ powierzył poszukiwania przedmiotów wartościowych w szczątkach zatopionej „Elby“ na morzu Północnem, nie doprowadziła do żadnych wyników. Słynny nurek Edward Vogt z Baiersdorfu, który kierował tą wyprawą, opowiada, iż nurków było 16; z nich 2 Niemców, 2 Francuzów i 2 Anglików. W czasie od 17—25 kwietnia każdy z nurków zapuszczał się na dno raz na dzień, ale wszelkie ich wysiłki pozostały bezskutecznemi, mogli bowiem dosięgnąć tylko głębokości 57½ metra, gdy szczątki rozbitego okrętu leżą w głębokości 80 metrów. Ciśnienie wody na 65 metrach głębokości już sprawiało im męki dotkliwe, wywoływało bolesny szum w uszach i zamęt w głowie, tak, iż bywali blisko omdlenia. Z najgłębszego punktu, do którego im się dotrzeć udało, widzieli kształty „Elby“, która leży na lewym boku. Rozróżniano dokładnie kominy i wzniesiony pomost kapitana. Nurkowie niemieccy i francuscy posługiwali się aparatami, jakich używa marynarka niemiecka, angielscy zaś mieli własne aparaty. Zdaniem Vogta, żadna już partja nurków nie osiągnie lepszego rezultatu i o nieszczęsnej „Elbie“ nikt się więcej nie dowie.

Bilety dla teściowych. Gazety amerykańskie opowiadają zabawną anegdotę o mr. Chauncey Depeso, królu kolejowym nowojorskim. Pewnego dnia, jeden z jego przyjaciół, pragnący odwidzić swoją teściowę, prosił go o bezpłatny bilet powrotny dla tej podróży. „Z ochotą“ — odparł mr. Depeso i wręczył proszącemu bilet z trzydniowym terminem. — „Ale dlaczegoż ważny na trzy dni? — zapytał zdziwiony przyjaciel. — „Dlaczego? — mówi zakłopotany król kolejowy — mój Boże, bo już k r ó t s z y c h biletów dla podróży do teściowych wogóle nie posiadamy.“

Symbolika liczb, wyśmiewana tak często na równi ze snami, kabałami i tym podobnemi wróżbami, odniosła jednak duży tryumf, z którego mogą być dumni jej wyznawcy. Tryumf ten ma już za sobą 25 lat, lecz obecnie dopiero przypomniał go ćwierćwiekowy jubileusz krwawej wojny francusko-pruskiej. Mianowicie, na zapytanie: ilu oficerów niemieckich zginęło w roku 1870—1871, poparta urzędowem danemi, odpowiedź będzie brzmiała: „Właśnie 1871 oficerów!...“

Dramat w Paryżu. Nowe zabójstwo połączone z samobójstwem wstrząsnęło Paryżanami. Na przedmieściu la Villesse przy ulicy Bonret mieszkali jakiś czas razem Hiszpan, Ventura Barosso, pochodzący z Xeres i Henryka Kranck, artystka liryczna, grywająca niegdyś w Concert-Parisien. Po krótkiem wspólnem pożyciu, oboje młodzi ludzie rozłączyli się. Barroso niejednokrotnie wyraził chęć odnowienia łączących go z artystką stosunków, ta wszakże przeniósłszy się do matki, stanowczo odmówiła. Ventura Barroso, będąc jakiś czas bez miejsca, otrzymał jakąś posadę w Hiszpanji i miał tam odjechać w ostatnich czasach. Opuścił mieszkanie, jakie zajmował z Henryką Kranck i w oczekiwaniu wyjazdu swego, zajął lokal przy ulicy Meslay. W ubiegły piątek pod pozorem pożegnania, przybył do panny Henryki Kranck i jej matki. W ciągu rozmowy Ventura Barroso usiłował nakłonić młodą kobietę, by mu towarzyszyła do Hiszpanji, lecz ona stanowczo odmówiła. Ventura Barroso wówczas wybuchnął zarzutami zazdrości; powiedział, że wie o jej zamiarze poślubienia kogoś i że to stanowi główną przyczynę jej odmowy. Sprzeczka stawała się coraz żywszą, tak, że zaniepokojona matka artystki weszła z przyległego pokoju. Obecność jej doprowadziła gniew Hiszpana do szczytu. Uderzeniem pięści rozdzielił matkę z córką, poczem schwyciwszy tę ostatnią za włosy, rzucił ją o ziemię wystrzeliwszy do niej raz po razu czterykroć. Ranna w ramię, pierś lewą i nogę, nieszczęśliwa wydawała straszliwe okrzyki przerażenia. Matka, zrozpaczona wybiegła na wschody wzywając pomocy. nadbiegli sąsiedzi. Na odgłos ich kroków, Ventura Barroso puścił ofiarę i ostatnią kulę wymierzył sobie w skroń. Padł ugodzony śmiertelnie. Wezwany lekarz stwierdził u mężczyzny śmierć, co do młodej kobiety orzekł, że stan jej budzi poważne obawy.

Kongres geograficzny. Dnia 26. zm. wieczorem książę Yorku otworzył w Imperial Institute szósty kongres geograficzny. Kongres pierwszy odbył się w r. 1871 w Antwerpji, w r. 1873 w Paryżu, trzeci w r. 1881 w Wenecji, czwarty w r. 1889 w Paryżu, piąty w r. 1891 w Bernie. Następny kongres odbędzie się w Waszyngtonie w r. 1898, jeżeli nb. członkowie kongresu przyjmą zaproszenie Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Największą liczbę delegatów przysłała do Londynu Francja, następnie Austro-Węgry, Włochy, Turcja, Stany Zjednoczone Ameryki północnej, Szwecja, Holandja, Belgja, Portugalja, Szwajcarja, Persja, Chili, La Plata, Kolonje australijskie.

Organizatorem kongresu był zarząd królewskiego stowarzyszenia geograficznego w Londynie. Kongres pozostaje pod patronatem księcia Walji, pod hono rową prezydencją księcia Yorku, rzeczywistą zaś prezesem królewskiego stowarzyszenia geograficznego, Markhama.

Przed rozpoczęciem aktu otwarcia przedstawiciele państw zagranicznych przedstawili księciu Yorku delegatów swoich krajów. O godzinie 9. wieczorem książę w wielkiej wstędze orderu Podwiązki powitał zgromadzonych członków kongresu w imieniu królowej, księcia Walji i oznajmił o otwarciu kongresu. Z kolei przewodniczący, Markham, wypowiedział mowę inauguracyjną. Następnie wszyscy zebrani przeszli do ogrodu, gdzie przy dźwiękach wiedeńskiej muzyki Edwarda Straussa, członkowie kongresu zaznajamiali się ze sobą. Codziennie aż do wczoraj odbywało się jedno posiedzenie ogólne i dwa sekcyjne. Do najważniejszych wniosków kongresu należą: projekt przyjęcia jednego południka, oraz utrzymanie biura kongresu w okresie międzykongresowym, aby utrzymać pomiędzy członkami łączność stałą.

Długowieczność. Według najnowszego obliczenia okazuje się, że jest we Francji 213 osób starszych nad lat sto, między któremi 66 tylko mężczyzn, a aż 147 kobiet. Z tych tylko 11 starych kawalerów (czyli 1/6), a aż 33 starych panien, a więc więcej niż czwarta część. Żonatych 16, zamężnych 11; reszta wdowcy i wdowy. Jednak między kobietami trafia się jedna rozwódka, która, co ciekawsze, rozwiodła się z mężem po przekroczeniu stuletniego wieku!

Między przyjaciółmi. Bazyli Jacek, dozorca domu, wybrał się wczoraj z dwoma przyjaciołmi dla ochłody do szyneczku przy ul. Bożniczej pod l 24. Zabawa była szeroka, gdy jednak przyszło do płacenia, Jacek przekonał się ku wielkiej swej rozpaczy, że z kieszeni surduta zginął mu gdzieś pugilares skórzany z kwotą 105 zł.

Napad. Kuźma Stojko, zarobnik, wracając wczoraj do domu o godz. 7½ wieczorem, napadnięty został uiespodzianie przez żołnierza obrony krajowej Józefa Grzybalskiego, który wymierzył mu kilka uderzeń w twarz, a nadto poczęstował go pchnięciem bagnetu w bok. Słojko, który nie dał żadnego powodu do bójki, poddał się oględzinom lekarskim i wniósł skargę do komendy wojskowej.

Zguba, Samuel Majer, kupiec, zgubił wczoraj złoty męski zegarek, wartości 140 zł.

Eksplozja gazów. W dniu 28 ubiegłego miesiąca, w niedzielę wieczorem, zaprowadzono roboty kopalniane w szybie nr. 2986, stanowiącym własność spółki górniczej „H. Dornstrauch i J. H. Schwarz“, oraz rozpoczęto czerpanie wody w szybie kopalni nr. 14, należącej do firmy „Kasparek, Balicki, Waldinger“. Szyby te znajdują się w Borysławiu, w niwie „na Łozinie“. Do pierwszego z nich spuszczono trzech robotników. do czerpania wody wyznaczono czterech innych. Około godziny 9½ nastąpiła eksplozja gazów w chodniku podziemnym, pędzonym od szybu 2986; po chwili wydostał się z podziemia płomień otworem szybu nr. 14, gęsty zaś dym szybem 2986. Robotnicy, pracujący wewnątrz kopalni (nr. 2986) padli na miejscu; zajęci przy czerpaniu wody (nr. 14.) doznali cięższych, lub lżejszych oparzeń. W liczbie pierwszych znajdują się: Michał Zwierzyński z Kornalowic, Michał Rożek z Rychcic i Kalman Ikler z Kalinowa; oparzeń cięższych doznali Mikołaj Bojko z Szumiancowa i Seń Seneszyn z Letni; lżejszych: Wasyl Sawczak i Petro Borbel z Lityni. Śledztwo sądowo-karne wdrożono.

Wieliczka. W niedzielę d. 18. bm. odbędzie się zwiedzanie sławnych w całym świecie kopalń wielickich, z którego czysty dochód przeznaczono na dobroczynne cele. Kopalnia będzie rzęsiście oświetloną, a nadto urozmaicą w niej pobyt publiczności ognie sztuczne i jazda piekielna.

Oryginalny pomysł. Rok 2.000 ery naszej pobudził już wyobraźnię niejednego pisarza, niejeden już [illegible] 200. Między innemi, [illegible] Teodor Hertzka, głośny inicjator wyprawy, która usiłowała, bez powodzenia, założyć na stokach góry Kenia, w Afryce, idealną kolonię pod nazwą „Freilandu“. Juljusz Raymont, bohater owej powieści, [illegible] „W dalekiej przyszłości“, widzi szczęśliwy świat, gdy się budzi w dwa wieki po zaśnięciu w Paryżu [illegible]. Nie ma już przedstawicieli ani Paryża, ani Berlina, ani Wiednia; północ Europy przekształcona jest [illegible] sielankowi pasterze pędzą życie, godne Arkadji. Stolicą świata jest Sycylja, przekształcona na wielkie miasta. Co do rolnictwa, istnieje ono tylko w sferze podzwrotnikowej. Zresztą, pasterze i rolnicy są to tylko amatorzy, którzy pasają trzody i podlewają jarzyny jedynie dla miłości sztuki; ludzkość bowiem oddawna już urzeczywistniła przepowiednie p. Berthelota i spożywa już tylko befsztyki i jarzyny pochodzenia czysto mineralnego, umiejętnie przetworzone za pomocą chemji w materję organiczną. Co do stanu moralnego ludzi, jest on wprost idealny. Nikt już nie umiera, nikt nie ma nałogów; siedm grzechów głównych należą do historji starożytnej; doskonałe istoty, zaludniające świat żyją w słodkiem skupieniu ducha, atoli i one potrzebują rozrywek. Pływają tedy dzieci XXII. wieku w gondoli po niezliczonych kanałach, przecinających Saharę, przerobioną na ogród publiczny, albo jeżdżą pociągami spacerowymi po przestrzeni między ziemią, a księżycem. Poruszane są te pociągi sposobem bardzo prostym: elektryzują je prądem przeciwnym prądowi naszej planety, która oczywiście je przyciąga. Noc została zniesiona, dzięki zużytkowaniu magnetyzmu ziemskiego, który dostarcza dowoli zórz północnych. Ludzie XXII. wieku pozbawieni są także, tak absorbującej nas dzisiaj, walki z mikrobami — odpowiednie oczyszczenie chemiczne oswobodziło od nich ziemię na zawsze. Może tą powieścią zyska pan Hertzka większe powodzenie, niż arkadyjskim *Freilandem*.

Dr. T. Stachiewicz wyjechał na 2 tygodnie do Zakopanego, powróci 19. bm.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Składki centowe. Dnia 20. lipca b. r. odbyło się u pani profesorowej Kubickiej drugie rozbicie puszek na odnowienie Wawelu; suma ogólna wynosiła 16 zł. 60 ct., którą odesłano do pani Ulanowskiej w Krakowie.

Puszki nadesłały następujące magazyny: Leopold Lityński, trafika nr 5, Szkowron, cukiernia Tretera, Ihnatewicz, obydwie cukiernie Grossa, Hawranek, Baczewski, Seyfarth i Czajkowski, Kauczyński i Oberski, cukiernia Wierzbickiego Max Gustaw, Stanisław Loebel, Paweł Gorski.

Z osób prywatnych oddały puszki: Dr. Serbeński i pani Kopenc z Marjówki pod Lwowem, p. Zofja Czarkowska i p. Szumlańska ze Lwowa.

Ostatnie wiadomości.

Now. Wrem. i tygodnik *Niediela* zaprzeczają stanowczo pogłoskom o możliwości wypowiedzenia przez Rosję wojny Japonji. *Now. Wrem.* zwraca uwagę, iż tylko nie zamącony pokój, jaki trwa od wojny tureckiej, wzmocnił siły Rosji. — „Pokój — pisze to pismo dalej — jest błogosławieństwem Rosji i jedynie tylko przez utrzymanie pokoju udało się dyplomacji rosyjskiej zmienić naprężone nieco stosunki z Niemcami i Austro-Węgrami w przyjazne“.

Niediela, nawiązując do pogłosek o wojnie rosyjsko-japońskiej, pisze zaś co następuje:

„Rosja przez długie wieki winna jeszcze odpoczywać, aby kolosalne długi państwowe, które kraj wyczerpują, módz uiścić. Wobec tego nakazuje więc rozumna polityka, dokładać wszelkich starań, aby groźne konflikta o ile możności nie powstawały. Opłakanym, smutnym przesądem jest mniemanie, że kraju rozwój zależy od zewnętrznej polityki“.

Jeśli podobne przekonania, jakie głoszą *Nowoje Wremja* i *Niediela* o korzyściach pokoju wśród wpływowych macherów w Petersburgu mają wielu zwolenników, to zbawienny pokój europejski byłby chyba zapewniony na długie czasy.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Budapeszt 4. sierpnia. Zapowiedziane demonstracje, któremi miano powitać przyjeżdżającą deputację bułgarską, wcale się nie odbyły.

Pilzno 4. sierpnia. *Plzenske Listy* donoszą, że omladiniści zamierzają do wszystkich kandydatów na posłów do rady państwa wystosować szereg interpelacyj, dotyczących jedynie tylko kwestyj gospodarczych. Od rodzaju odpowiedzi zależeć będzie, czy omladiniści będą uważali kandydatów za odpowiednich do oddania im swoich głosów i poparcia ich swoją agitacją.

Karlsbad 4. sierpnia. Ks. Ferdynand ma dzisiaj ukończyć kurację i opuścić Karlsbad zaraz wieczorem specjalnym pociągiem. Według dotychczas znanych dyspozycyj, powróci książe do Sofji między 10. a 14. sierpnia, a najprawdopodobniej na dzień rocznicy wstąpienia na tron bułgarski.

Paryż 4. sierpnia. Podoficer, manewrującego koło Rottau, na granicy francusko-rosyjskiej pruskiego pułku ułanów, przeszedł, według swego twierdzenia rzekomo przypadkiom przy wsi Beval granicę, gdzie został ujęty i skrupulatnej rewizji poddany.

Carybród 4. sierpnia. Metropolita Klemens miał tutaj przemowę do zgromadzonego tłumu russofilów, w której oświadczył, iż nabył przekonania, że wielki naród rosyjski żywi ciągle jeszcze dla Bułgarji te same uczucia, jakie żywił podczas jej „oswobadzania“.

Shanghai 4. sierpnia. W Futschu rozpoczęto straszną rzeź cudzoziemców.

Wiedeń 4. sierpnia. Niezawiśli socjaliści otwierają tutaj drugą scenę robotniczą.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.